

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



PIEŚŃ O ZIEMI NASZEJ

Tower Press 2000

Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

*Paść może i Naród wielki, zniszczyć
nie może, tylko nikczemny!...*
Stanisław Staszic

Co to tak się w głowie męci?
Rad bym duszę mą ocucił;
Ach, i z serca czy z pamięci
Coś wysnował i zanucił
Jakoś rzewnie czy miłośnie
I wesoło czy żałośnie,
Coś a bracie czy o bitwie,
O Koronie czy o Litwie?...

„Gadu, gadu, stary dziadu!
Pleć, pleciuga, byle długo;

Bajże, baję, po zwyczaju
O tym „naszym polskim kraju!”

-W to mi grajcie, panie bracie!
W to mi grajcie, miły swacie!
Tyle szczęścia, co człek prześni,
Tyle życia, co jest w pieśni.

Długom błąkał się bez celu
I milczałem, troską blady.
Jak grobowy gład Wawelu,
Bo nie było z wami rady.
W waśni bracia się rozdarła
I jak wróg mi życie zbrzydło,
Jak w więzieniu pieśń zamarła
I sokole zwisło skrzydło...

Dziś - gdy jest znów śpiewać komu,
Gdy was widzę znowu w zgodzie
W wielkopolskim starym domu,
Znów wam brząknę: „Żyj, Narodzie!”

*

A czy znasz ty, bracie młody,
Te pokrewne twoje rody?
Tych Górali i Litwinów,
I Żmudź świętą, i Rusinów?

A czy znasz ty, bracie młody,
Twoje ziemie, twoje wody?
Z czego słyną, kędy giną,
W jakim kraju i dunaju?

A czy znasz ty, bracie młody,
Twojej ziemi bujne płody?
Twe kurhany i mogiły,
I twe dzieje, co się ścmiły?

A czy wiesz ty, co w nich leży?
O, nie zawsze, o, nie wszędzie,
Młody orle, tak ci będzie,
Jako dzisiaj przy macierzy!

Trzeba będzie ważyć, służyć,
Milczeć, cierpieć i wojować!
I niejedno miłe zburzyć,
A inaczej odbudować...

Kto tam zgadnie, gdzie osiedzisz,
Jaką wodą w świat popłyniesz,
W której stronie walczyć będziesz
I od czyjej broni zginiesz?...

Wyleć ptakiem z tego gniazda,
Miłać będzie taka jazda,
Spojrzyć z góry na twe ziemie
I rodzime twoje plemie...

*

Tam na północ! hen, daleko!
Szumią puszcze ponad rzeką,
Tam świat inny, lud odmienny,
Kraj zapadły, równy, senny,
Często mszysty i piaszczysty,
Puszcze czarne, zboża marne,
Nieba bledsze, trawy rzadsze,
Rojsty grząskie, groble wąskie,
Ryby, grzyby i wędliny;
Lny dorodne, huk zwierzyny
I kęs chleba w czoła pocie. -
A na pański stół łakocie:
Lipce stare, łosie chrapy
I niedźwiedzie łapy.
Puszcz i zubrów to kraina,
A dziedzictwo Giedymina! -

Ćmia się puszcze, mgła się zbiera,
Po pasiekach kraj przeziera,
Wół za rogi orze zgliszcze,
W ostrym zwirze socha świszczce,
A za drogą, gdzieś w postronne,
Ciagną wózki jednokonne.
Koń obłączny w wózkach małych,
Lud w chodakach z łyku szytych,
W chatach dymem ogorzałych,
Dranicami płasko krytych.

Gdy na lud ten człek spoziera,
To aż serce żal opłynie
I zapytać chęć go zbiera:
Co ci ta, Litwinie? -
Ale Litwin nie wygada!
Bo w tej duszy hart nie lada!
Lud to cichy, rzewny, skryty,
Jak to mówią: kuty, bity.
Kiedy szczery, jak воск topnie;
Ale gdy go kto zahaczy:
To i w grobie nie przebaczy
I na końcu swego dopnie! -

Choć kraj jego niebogaty,
Radzi sobie, bo oszczędny;
Nie marnuje grosz na szaty,
Bo rozsądny i oględny.
Nie zwykł on się kochać w krasie,
Ale myśli o zapasie

I dobytek w dom gromadzi,
I o jutrze wiecznie radzi.

Toteż znajdziesz w każdej porze
W bród wszystkiego, jak w komorze:
Czy w krajance, czy w gomółce,
Jest w serniku ser na półce.
Wiszą kumpie i wędliny,
I półgęski, i świniny;
Obok w długich żerdziach ryby;
Z siatki pachną leśne grzyby.
A kwas czysty miasto wody;
W lochu stoją białe miody,
Wódki starki i nalewki,
I rok cały lód przeleży. -
A już w świrnie wiszą wianki
I rozliczne przyodziewki;
Płótna cienkie, jasne tkanki
I przybory do odzieży.
W kubli stoi ów miód święty,
A dokoła włók rozpięty...

Nucąc pieśni o Birucie,
O Perkunie i Kiejstucie,
Przy łuczywie u komina
Przędzie miękki len družyna;
A w pobliżu dziatwy zdrowej
Toczy kołem wąż domowy.
Krosna stoją w małym oknie
I czólenko pływa w włóknie;

Pieśni płyną, jak uroda,
A wiek schodzi niby woda...

Niby w ciężkim zadumaniu
O przeszłości czy kochaniu,
Stoją niemo czarne puszcze;
I rozlały się jeziora...
A po toniach ryba pluszcze,
A na niebie stoi gora:
Puszcze płoną gdzieś z daleka
I w zaścianku pies gdzieś szczeka,
A za głosem z tokowiska,
Czesze gęstwinią leśnik śmiały,
Przez jelniki i zawały,
Do rodziny i ogniska.

Stanął - słucha - tam dzik ryje,
Uroczykiem łoś pomyka,
Padła wietrząc wilk gdzieś wyje,
A puszciami żubr poryka...

„Da! niech ryje, niechaj wyje,
Niech pomyka, niech poryka,
Na strzał padnie mi przed psami,
Com dziś jeszcze nie zastrzelił,
Byle tylko się barciami
Niedźwiedź ze mną nie podzielił...”

Jak lud żyje po bożemu,
Tak i szlachta z sobą wzajem

Dawnym żyje obyczajem;
Na zaściankach po staremu
Czas jej duszy nie wykrzywił,
Nikt cię państwem nie oparzy,
A gdy w Litwie pan się zdarzy,
To pan sobie, jak Radziwiłł!

Bracia szlachta powietnicy,
Leśnych włości współdziedzicy,
W niebielonych siedzą dworach;
Tam to kolej do sąsiada
I z wielbnym ojcem rada:
O sejmikach, o wyborach,
Jaka komu padnie gałka,
Kogo wymieść na marszałka?

Wówczas z cicha to wybije,
Co się w głębi serca kryje;
A gdy w puszczy pociemnieje
I miód stary pierś rozgrzeje:
To przybędzie i czułości,
Wówczas żywiej i myśl płonie,
A więc radzą o Koronie,
O statucie i przyszłości;
Lub pocieszenie drwią z Pinczuka
I z Żmudzina jak z nieuka.
Lud tam jeszcze nie zmieszany,
Wszystko jeszcze jest gniazdowe;
Jak te drogi powiatowe
Każdy swój i każdy znany.

Więc też każdy wie, co niesie,
A choć drugim nie pomiecie
Hardy strzelec w swoim lesie,
A brat szlachcic w swym powiecie.
I choć poznać nie da skoro,
Że o sobie wiele sądzi,
Choć w cichości i z pokorą
Ufa twardo, że nie zbłądzi,
Bo dokoła się ogląda
I wie dobrze, czego żąda;
A stąd bywa hart w naradzie -
„Litwin mądry nie po szkodzie”;
I w tym głównie, głównie pono
Góra Litwy nad Koroną...
Lud nie darmo ta myśliwy
I skąpany w jezior łonie!
Bo głęboki jak wód tonie,
A jak łono puszczy, stróżliwy!
W puszczy też go widzieć warto,
Z strzelbą w ręku lub na łodzi;
Jak mu lekko i otwarto,
Jak strzał trafia, wiosło chodzi,
Jak zna dobrze wagę zwierza,
Wszystkie knieje i ostępy;
Kędy jaka rzeka zmierza,
Gdzie mielizny, rappy, kępy!
Toteż wodą czy na ledzie
Całą Litwą się przewiedzie.

Póki taje, jechać zdradno;
Lecz gdy w puszczech przyschną brody
Gdy rzekami kry opadną
I powtórne niskie wody:
Łądem, wodą, jada, płyną,
Telegami i wicina,
Do Mitawy, do Lipawy,
A Wiliją, Niemnem, Dźwina
I do Tylży, i do Rygi,
Z kupią swoją na wyścigi.

Stamtąd Niemce i najemce
Za dalekie pławią morza,
Maszty; klepki, runo owiec
I niejedną beczkę zboża,
I niejeden lnu bierkowiec;
Litewskimi sycąc płody;
Zamorskiego ludu głody...

Jak za morzem Litwa spławna
Z puszczy odwiecznych w świecie sławna;
Tak o miedzę ziemia chlebna
Głodnym ludom jest potrzebna,
Żmudź to święta! Ziemia boża!
Na pół leśne jej obszary,
A na poły strojne w zboża;
Wolny oddech ma do morza
I wszystkiego ma do pary:
Bo lud wierny w ziemi zyznej
I nieskapo tej ojczyzny!

Od tych prądów świętej rzeki
Aż po morza brzeg daleki
I Łotyszów płone ziemie
Siadło twarde żmudzkie plewie.

Tam nie błyszczą pyszne gmachy,
Ale za to duże chaty
I wysokie dobre dachy,
Lud dorodny i bogaty.
Ponad drogą krzyżów pełno
I kapliczek tuż przy domu:
Lud odziany szarą wełną,
Pełen serca, pełen sromu
I zażywny, i niemarny,
Pracowity, gospodarny
I poważny, i nabożny;
Jednej krwi z tym swoim panem,
Jednej wiary z tym kapłanem.

Pan nie bywa tam wielmożny,
Nierozrzutny, ani butny:
A ksiądz biskup Boga sławi,
Do dobrego wie dzie ludzi
I jak ojciec błogosławi
Na odpuszczenie „świętej Żmudzi!”
Lud tam żyje po zakonie,
A więc zda się zimny zrazu;
Lecz gdy serce zawre w łonie,
Nie usłyszysz z ust wyrazu;

Lecz łza tryśnie na wpół rzewna,
Na wpół krwawa, na wpół gniewna,
Piersi jękną z tajnej głębi,
Zamiar padnie, niby w studnie,
Lecz czas krwi tej nie wyziębi,
Dusza jego nie wychłódnie
I wypływie na jaw w czynie!

*

Gdy chcesz. wiedzieć, co to chowa
Nasza przeszłość w swoim łanie,
Jako stara sława płonie:
To jedź, bracie, do Krakowa.

Jeśli poznać chcesz zabawy,
Serce niewiast, świat ochoczy,
Gładkie słówka, piękne oczy:
To jedź, bracie, do Warszawy.

Jeśli myśl ci przyjdzie mylna
Zwątpić w przyszłość i w swobodę,
Wówczas, bracie, jedź do Wilna
Poznać z hartem dusze młode.

Gdy widoku szukasz złota,
Patrz, gdzie nędza obok błota;
Gdzie człek żyje wśród spodlenia,
Znajdziesz ducha poświęcenia.

Do rozumu nie ma klucza,
Ale wszędzie jest w odwodzie,
Kędy bieda już dokucza,
Gdzie pracuje człek o głodzie.

Lecz gdyś w świecie trochę pożył
I zatęsknisz już do ludzi,
Czystych, jako Bóg ich stworzył,
To się przypatrz im na Żmudzi!

A gdy Żmudź ci przyjdzie rzucić,
Nazad Litwą znowu wrócić,
To przed pińską opatrz drogą
Wóz twój dobrze w potrzeb wszelką;
Bo w pustynię wjedziesz wielką,
W ziemię dżdżystą i ubogą.

Droga pójdzie ci przez błota,
Po nich długi pomost spłynie,
W oczeretach oko zginie,
A kraj nudny niby słota!

Ani ruchu, ani ducha,
Woda stoi, wiatr nie wieje;
Lud po puszczech mało sieje;
Jedno lasem się zabawia:
Dziegieć pali, drzewo spławia,
Drze dranice, gnie obody
I nałożon jest do wody,

Jak tych bobrów leśne plemie,
Co z nim na spół trzyma ziemie.

Mnóstwo jezior, rzek niemało
Po kotlinach się rozlało;
Miasto trawy, rokiciny,
Miasto bydła, huk zwierzyny.

Lud też strzelcem, póki lody;
Lecz gdy z wiosną ruszą wody,
A po puszczech wzbiorą kały:
To pod wodą jest kraj cały,
A bezpieczni lud na łodzi
Pływa wszystek wśród powodzi.

*

Gdy wyniesiesz z pińskiej drogi
Z ludźmi twymi całe zioobra,
A z furmanką całe nogi:
Podróż była bardzo dobra!
Lecz pamiętaj gałęź choją,
Poza brykę zatknąć swoją,
Gdy się będziesz na Ruś wdzierać;
Pamiętaj się nie obzierać,
By ci czego bies nie wlepił
I za brykę nie wczepił!
A gdy wjedziesz w Ruś pasznicą,
Równą, suchą, nielesistą,
W lada którym ruskim siole
Krasawice stojąc w kole

„Z puszczy jada” - wołać będą
I z hałasem wóz obsiędą,
I rozerwą gałęź choją,
I do cerkwi się przystroją.

Gdy przypomnisz wówczas sobie
Owe puszcze, patrząc krajem,
Mrówie pójdzie aż po tobie,
A Ruś ci się wyda rajem!

Kędy wóz twój, bracie, wbiegnie
Na szerokie czarne drogi,
Tam przed Labą Wołyn legnie
I zapomnisz kraj ubogi.

W lewo spłyną czarne role
Ukrainy bujne leże:
Na wprost, aż po Dniestr, Podole;
A wzdłuż Dniestru - Pobereże.

Tam już dostać wody zdrowej,
Tam krynice i dąbrowy,
I brzozowe czyste gaje,
A pług czarną ziemię kraje.

Z wolna wznoszą się kopanie,
Rzeki śmielsze nurty wiodą
I tam, kędy łąn nadstanie,
Ciagną stawy się za wodą.
Czajki wrzeszczą nad błotami,

Bocian stoi nad żabieńcem,
A rybitwy krążą wieńcem,
Ponad groblą i wodami...

Jeśliś, bracie, jest myśliwy,
Na wołyńskie zajedź stawy:
Boś nie słyszał takiej wrzawy
Dzikich ptaków, jakoś żywy.
Podsuj czółnem pod szuwary,
Bo pocieszne ptasze rady,
Tam to sejmy, tam to gwary
I zaloty, i biesiady!
Słyszac krzyki i gwar dziki,
Patrzac na te ptasze zwady,
Tak się dziwnie w myśli plecie,
Tak się tonie w ptaszej wrzawie,
Iż przepomni człek o świecie;
Wstyd to mówić, lecz żal prawie,
Że człek ptakiem sam nie żyje,
Takie szczęsne to bestyje!

Pełny oddech ma tam życie
I wszystkiego w bród obficie:
Ryb i zboża, i świniny,
Bydła, koni i zwierzyny,
I konopi, pszczoł i miodu,
I niemało też ,narodu!

Tam, ku górom midoborskim
Coraz wyżej kraj się wznosi;

Miłą jedziesz kranem dworskim,
Ziemia z datkiem aż się prosi!
Lecz człek pracy nie podola,
Bo choć duże, długie sioła,
Więcej ziemi, więcej trudu
Niż jest szczęścia, niż jest ludu;
Smutna bywa ludu dola,
Bo pan twardy i niewola;
Nie pocieszyć się tym dobrem,
Kędy praca lezie ziobrem.
Otoż kiedy łąn obsiewa,
Smutne dumy lud tam śpiewa
I wśród wioski niegrodzonej
W wiecznej żyje on tęsknicy...
Ruskie kawki i gawrony
Gwarzą tłumnie na dzwonnicy;
Przy niej stoi dąb odwieczny
Jak wśród ludu książ bezpieczny.

Cerkiew z trzema kopułami,
W niej odprawa - a pokłony,
Przed carskimi stojąc drzwiami,
Bije lud na twardo chrzczony!

Na nim kozuch ślni barani
Albo świta domu bita,
Rzemień suty i but kuty,
A bekiesza z sukna na niój,
A na dziewce wieniec z ruty.
I naówczas wzdłuż krainy

Drzemią łęgi a caryny...
Lecz w dzień budny w polu głośno
I hukanie grzmi donośno,
A gdy cichnie nad wieczorem,
Ścielą mgły się ponad borem;
Z pasowiska wraca stado,
Żuraw skrzypi u krynicy,
A koniuchy na noc jadą;
A ostatni blask wieczoru
Złoci białe szczyty dworu
I potrójny krzyż cerkwicy...

Wówczas starzy się gromadzą
I o swoim statku radzą,
Przy kieliszku w karczmie kumy. -
Na potulne wieczornice
Ciagną z śmiechem krasawice,
Stare, ruskie piejąc dumy. -
I matula świeci doma,
Choć już północ. kur ogłosi;
A donieczka, choć się sroma,
Choć się sroma, chłopców prosi,
Aby nie iść do dom samej:
Bo się różnie ludziom zdarza
Na przełazie u smętacza
I u dworskiej, pańskiej bramy.

Różnie sobie dziewczę wróży,
Za co jej to chłopak służy?
A za służbę tak użytą

Płaci całus, słodkie myto!
Gdyby matuś nie łajali,
Toby pewno się zegnali
Bez ustanku, aż do ranku,
Bo to nigdy już niesyta
Młoda dusza tego myta...

Tyle też to szczęścia, tyle,
Co te nocne dadzą chwile!
Bo o świcie, krwawe życie!
Nie ma kumy, nie ma swata,
Nie usłyszysz nikt już śpiewki.
Gdy ataman zakolata:
„Hej, do dwora!” - Nie przelewki! -
Ba tam, kiedy dwór - to wielki!
Kiedy posłuch - to już wszelki!
Kiedy liczą - to miliony!
Kiedy jedzą - to łakotki!
Kiedy biją - to na sotki! -
Kiedy pan - to urodzony
Pewno z księcia albo z króla!
W domu jego dworno, szumno,
A tak straszna jego wola,
Że nieposłuch - chłopu trumną!

Tysiąc pługów na obszarze
Orze zagon, gdy pan każe;
I po dawnym tam zwyczaju
Brzęczy złoto przy tokaju.
Koń arabski rży przy żłobie,

Służba panu szczerść kłámie,
A o głódzie i po dobie
Drzy przy koniu kozak w bramie.

Gdy przybędziesz tam nieznany,
Pan cię dumnym .okiem zbada;
Sam zamorską mową gada,
A z błazeńska dwór ubrany.
Na to tylko w dym cię prosi,
By cię dumą upokorzył,
Bo łaskawie ledwo znosi,
Że i ciebie Pan Bóg stworzył...

Choć cię w świecie brano w kleszcze,
Choć wyszedłeś już z językiem

 Jak to mówią - ze szkół jeszcze,
 A z żołnierki szczwanym ćwikiem:
 Nie znasz, z czego począć mowę,
 Kiedy w taki dom przybędziesz -
 Choć do kogo się przysiedziesz,
 Takie wszystko czcze, jałowe,

Nieużyte, zimne, twarde,
Takie nudne, takie harde,
Jakby nigdy nie słyszeli
Polskiej mowy, brzęku strony;
Nigdy serca nie ujęli,
A w tym sercu krwi czerwonej!

Nie po cnocie, lecz po złocie
Poznasz, że ta wnuk hetmański;
Albo tylko po klejnocie,
Co ozdabia dworzec pański.
Już z przeszłości ani cienia;
Ni zwyczaju, ani zbroi,
Państwo tam za wszystko stoi!
Nic polskiego - krom imienia...

Nim by z nami los dzielili,
Nim by jeszcze warci byli
Promnickiego kawał chleba
I braterstwa, i swobody:
Ochrzcic by ich jeszcze wprzody
W Wiśle albo w Gople trzeba.

Prędeż w duszy tam niewieściój
Rzewna, prawa myśl zagości
I dzisiejszych tych boleści,
I bezprawia, i przyszłości:
Lecz o panu Ryczywole
(Jak ów mówił) milczeć wolę!

Jednak - jeśli chcesz z pociechą
Kraj opuścić, to patrz, bracie,
Kędy donn pod niższą strzechą,
Tam przyjęcie czeka na cię.
Tam młódź rzezka i świat inny,
Umysł prawy i niewinny,
Tam się jeszcze tylko chowa

Serce polskie i myśl zdrowa,
A zacisznie i w kąciku,
I w pomiernym tym staniku...

*

Gdy wołyńskie łany rzucisz
I na wschód tve konie zwrócisz,
Bez oporu oko zginie
W pogranicznej Ukrainie.
Tam to konie, tam to charty,
Step rozległy, świat otwarty!
Wóz twój wbiegnie na rozdroża,
Wiatr zaleci cię ad morza;
I krew raźniej ruszy w żyłach,
I koń czujniej strzygnie uchem;
Drogę swoją po mogiłach
Liczyć będziesz stepem głuchym.

Tam świat bystry, trzeźwy, czujny,
Jak na czatach błysk oszczepu,
Jak młodości umysł bujny,
Tak szeroki oddech stepu!
W jarach kraj ku rzekom spada,
Ziemia głuchym jękiem gada,
Dumka mówi o przeszłości,
A wiatr bieli stare kości...

Hej, ku morzu, ku Czarnemu,
Ku limanu szerokiemu,
Na południe Dniepr tam płynie!

A cześć Ławrze! Sława Bogu!

Hulaj, koniu, po rozłogu,

Nam żyć tylko w Ukrainie!

Szumi woda porohami,

Od porohów sokół leci,

Wicher wyje mogiłami,

Wilk oczyma nocą świeci,

Burzanami koza dzika,

Oczeretem lis pomyka.

Pędzi tabun, gdy wilk wpadnie,

We mgłach dyszą ciche jary

I mkną mary przez czahary,

I krynica bije na dnie...

A tu czesze stepem; borem,

Z listem Kozak, gdzie pan każe;

I czumackie ciągną maże

Od Limanów w świat taborem;

Po rozdrożach czort je wodzi

I tumany nocne płodzi...

Ponad Dnieprem, między jary,

Zasiadł dumnie Kijów stary;

Tam złocone monastery,

A w nich czerńce staro-wiery;

A gościńcem do Kijowa

Płyną maże z miodem, z zbożem;

A po Dnieprze, niby morzem,

Z puszczy poleskich spławy drzewa.

Rzeki ciągną się jarami,
A nad nimi długie sioła;
Na lewadach, za sadami,
Bujny lud, jak w ulu pszczoła.
Niby sosna, niby wiosna,
Ukraińska krasawica;
A mołojec każdy wojec,
Rażny, harny, a od lica!
W sercu śmiałym, w żyłach zdrowych
Bije dotąd krew koszowych;
A jak krew ich w żyłach bije,
Tak ich pamięć w pieśni żyje;
Jak stepami Dniepru szumy,
Płyną siołem stare dumy...
A po dworach pusta służba
I koń czerkies, Kozak družba;
I poszyto, i obuto,
Nie wymyślnie, ale suto!

Tu języka Lach nie zbłaźni,
Jak przed wiekiem nieodrodny;
Stały w gniewie i w przyjaźni,
I zuchały, i dorodny;
Nie zwykł w księgach łamać głowy,
Ale z serca idą mowy,
Chwat po prostu! lubi konie,
Węgrzyn stary, krymskie burki,
Charty, łowy, jasne bronie
I bekieszki, i lisiurki.
W męskim ciele serce prawe,

W prostej głowie rozum zdrowy;
A za dobrą jaką sprawę
Zawsze życie dać gotowy.
Bo tak ojciec i dziad czynił,
Więc i syn, i wnuk się kusi:
Niechaj padnie, co paść musi,
Byle człek się nie obwinił...

*

Jasne słońce nad Podolem!
Po parowach kraj się zboczył;
Wielkim łukiem czy półkolem
Dniestr ku morzu się zatoczył...

Jarem, jarem za towarem;
Obłogami za wołami,
Manowcami za owcami -
Pobereżem na Podole,
A w Podolu jak w stodole!

Jak zaległy ziemie boże,
Przebież kraje, przerzuć mole,
Zjedź świat cały, przepłynąć morze,
Nie ma kraju nad Podole!
Jak zasięgnie tylko oko
I daleko, i szeroko,
Świat kłosami tylko płynie
I w obszarach oko ginie...

Tu kraj cały jednym łańcem
I nadany wszelkim płodem;
Płynie mlekiem, płynie miodem;
A lud cały wielkim panem!

Ziemie czarne, niepochybne,
Pasze żyzne, wody rybne,
Mało wprowadzie trochę lasa,
Ale za to chleb do pasa!
Z rolą człek się tam nie kłopi,
Słomę pali, nawóz topi
I co zmoże, w skład wyorze,
A jak umie, Boga chwali!

Kilkoletnie sterty, brogi
W toku z laty poczerniały,
Jak miasteczka stoją małe,
Niestrzeżone, na obszarze -
I na polu skot w koszarze,
Co zabiela dniem rozłogi.
A skot bywa szerści siwój,
A koń bywa gęstej grzywy,
Nóg żelaznych, twardej skóry,
Bez narowu, lecz ponury.

Za okopem lub za płatem
Wsie zamknięte kołowrotem;
A choć rzadkie, duże, syte,
Chaty czysto wymuskane,

Strzechy grubo, równo szyte,
Drogi rowem okopane.

Kiedy spuścisz się ku wodzie,
Tyś zajechał niby w góry:
Skała żebrem wzrok ubodzie,
Brzegowiska istne mury;
Po nich pnie się zarośl młoda,
Z nich urwisko skał opadło,
Na łotokach szumi wada,
A staw czysty jak zwierciadło!
Lecz gdy wymkniesz się z parowu,
Skały znikną, szum nastanie,
Jakbyś był na stepie znowu,
Równno, cicho znów na łanie...

Cicha - jednak niby ludno:
Wszędy zboża, wszędy krzyże,
Konik polny piosnkę strzyże,
O mogiłę też nie trudno...

Kłosa płyną w lekkiej fali,
A gdzieś widne w sinej dali
Brzozy smutne i powiewne,
I dąbrowy starodrzewne...

A i ludu wdzięczne lica,
Boć to czysto, biało odzian,
Jak dąb młody rzeski młodzian,
A dziewczeczka - jak pszenica!

W chacie też to człeka radzi
Bogiem, chlebem witać w progu;
I Bóg gościa spać prowadzi,
I na drogę zleca Bogu.

Stary zwyczaj - dobre plemie -
Człek po Bogu - chleb po ziemi -
Wszystko zgodne - wszystko w całe -
Lecz i tutaj „nie bez ale!”

Bo wśród bożej tej krainy,
W tło narodu ćma się wprzęgła,
Co z klęsk kraju się wylęgła -
Czeladź podła, wszemu krzywa;
Która wierzchem ludu pływa,
Jak nieczyste szumowiny!

Daj ją katu, gospodyniu,
I to zboże czyść z kąkolu!
Gorszy niż pan na Wołyniu
Jest półpanek na Podolu!

Wzrosli oni w ziemi naszój
I rozbojem, i kradzieżą
Za plecyma naprzód Baszy -
A dźwignawszy się łupieżą,
Z padstarościch na dziedzica,
By tumanem świat złudzili,
W carskie grafy się poszyli -
Resztę dała Targowica...

Że ich państwo nowej daty,
Więc co swoje, to im wadzi:
I pod lada stare graty
Podszyć by się chętnie radzi!
A więc świecą blichtrzem, szumem,
Drżą przed ludem i rozumem,
I przed Bogiem, i przed Wiarą,
Przed przyszłością i przed karą.
I na ich to kiedyś głowę
Spadną grzechy zaborowe!

Chroń się, bracie, ich widoku,
Bo niemiło cię poruszy.
Co u ciebie w sercu, w oku,
Nie powstało to w ich duszy!
Lecz raz jeszcze potocz okiem,
Po tych łąkach, po tych łąkach
I po stawie, po szerokim,
I po złotych tych basztanach;
A wypiwszy strzemiennego,
Starym miodem lub wiszniakiem
Z rąk człowieka poczciwego,
Jedź na zachód bitym szlakiem,
Bo od tych to niw, kurhanu
Aż do Bugu, aż do Sanu,
Leży, czarno wyorana,
Ruś czerwona, Ruś hreczana!

A od ruskich rzek wybrzeży,
Aż po Tatrów pierś jałową,

Po dziedzinę krakusową,
Tam po Odrę, po Żuławy,
Stara ziemia Piasta leży;
I lud gnieździ starej sławy,
A w pośrodku Wisła bieży!

Na południu w jasne chmury
Wystrzeliły sine góry!
Za górami, za lasami
Poszedł Beskid granicami!
Wziął się, kędy Wisły źródła,
A zaginał „w Czarnym Lesie”,
Kędy zwierz się w gawrach kudła,
A ku równiom Świeca rwie się.

Tam to szumią górskie wody,
Wierzchem ćmią się jaworzyny
I woń ronią połoniny,
I jelenie wieją chłody!
A Beskidem płyną chmury
W czarne lasy, w silne góry...

Z Bogiem, ludu, z Bogiem, w Bogu
Od tych źródeł do Rozrogu!
Boć ci dobrze w twoich górach,
Na tym owsie i żętycy!
Orły twoje współdziedzicy
I swobodny ów świat w chmurach.

Jak potopu świata fale
Zamrożone w swoim biegu,
Stoją nagie Tatry w śniegu,
By graniczny słup zuchwale!
Biodra Tatrów las osłania,
Ponad nimi stoi chmura,
A po halach wiatr przegania
Uronione orle pióra.
Świat ta chłodny - a Łomnica
Świeci polskiej ziemi do dnia
Nad Tatrami, jak pochodnia,
A na pełni, jak gromnica...

Każda skała z Tobą gada;
Wiatr, co w równiach ledwo wieje,
Z nóg tam garnie - deszcz, co pada,
To już w turniach śniegiem sieje.
A powyżej, wyżej jeszcze,
Pływa sobie orle wieszczce.
Gdy wyleci i zawiśnie
Na błękicie bez obłoku
I dokoła okiem błysnie:
Widne stamtąd jego oku
Okolicznych wieżyc dachy,
Polskie puszcze i ziemice,
Krakowskiego zamku gmachy
I węgierskich gór winnice...

Czeladź górską też nie podła;
Lud wysmukły niby jodła,

Niby górski potok szybki,
Jak ptak lekki, jak pręt gibki,
Wiecznie niby młody młodzian!
Strój ma krótko ukasany,
Topor jasno nabijany,
A sam wszystek wełną odzian.

Czysty, ludzki, szczeromowny,
Strojny, dbały i budowny,
Zna się dobrze i na ziołach,
I na gwiazdach, na pogodzie,
Śmiały w skałach i na wodzie,
A radniejszy niż lud w dołach.

Ziemia jego mało rodzi,
Więc też luźno człek nie chodzi;
Gdy opędzi zimę snopkiem,
Idzie w równie za zarobkiem.
Do topora lud to sprawny,
A do kosy jaki sławny!
Jaki wesół i ochoczy,
Gdy na kośbę w równie rusza!
Jak przyśpiewa i wyskoczy,
Jaka to tam w tańcu dusza!

Na świętego; na Wojciecha,
U nas w polu już pociecha;
Ale w górach ledwo taje
I zaledwo jar nastaje.
A na świętki, na Zielone,

Szumia majem świeże lasy,
Owce w góry wypędzone,
W halach schodzą się juhasy -
Stary baca rej im wodzi,
Pies liptowski strzeże owiec,
A przez lato juhas zbrodzi
Każdy potok i manowiec.

*

W góry! w góry, miły bracie!
Tam swoboda czeka na cię.
Na szalase do pasterzy,
Gdzie ze źródła woda bieży,
Gdzie się serce z sercem mierzy
I w swobodę człowiek wierzy!
Tutaj silniej świat oddycha,
Tu się szczerzej człek uśmiecha,
Gdy się wiosną śmieją góry.

A gdy ponad turnie czasem,
Przegrzmi latem nagła burza,
To zieleńsze potem wzgórze,
Popod hale, ponad lasem,
Świeższe, żywsze, barwy, wonie
I powietrze bywa lżejsze,
Ach, i bole serca mniejsze!
Czystsze czucia w lżejszym łonie...
Trawnik błyszczący w świeższych rosach,
A olbrzymie półobręcze,

Rajskie wstęgi, jasne tęcze
Pną się łukiem po niebiosach!

O, te skarby, te obrazy
I natury, i swobody:
Chwytaj, pókiś jeszcze młody,
Póki w sercu jeszcze rano!
Bo nie wrócą ci dwa razy,
A schwycone pozostaną...
Nie wrywaj się z gościny,
Gdy cię losy tam zawiodą.
A z powrotem puść się wodą,
Na Dunajcu przez Pieniny,
W równie - w równie, gdzie ci tworzyć,
Gdzie ci działać, bez wahania
I w potrzebie żywot złożyć
W dobrej sprawie z przekonania!

Bo od gór tych aż po morza
Legła ziemia sławna z zboża,
Z wiary, z męstwa, z gościnności
I z nieładu, i z wolności!
Wielka krzywdą i cierpieniem,
Święta krwi tej poświęceniem!

Bóg, choć dojmie, błogosławi
I dał szczerą ręką z nieba
Narodowi, co mu trzeba,
Jako ojciec - Staszic prawi:
„Dał mu chleba i stal twardą,

Złota, srebra, jedno w miarę!”
Serce czule - duszę hardą -
Miękką wolę - silną wiarę -
Kraj otwarty - miłość kraju -
Złych sąsiadów - ramie silne -
Mądrość złożył w obyczaju
I dał czucie nieomyłne!

Toteż ludzie tam najszczeri!
Tam to polski świat ochoczy,
Serce chłopcom ledwo z piersi,
A krew z lica nie wyskoczy.
Tam to dziewcząt śliczne oczy!
Do taneczka tylko śpiewki,
Stare baby wygadane,
A wesole i rumiane
U matusi rosna dziewczki.

Kędy wzgórek, to i dworek,
Kędy wioska, tam i woda,
Kowal pijak i gospoda -
A nad wioską i nad borem,
Nad sadami i nad dworem,
Jasną blachą pobijany
Świeci kościół murowany.
Stare drzewa wieży bronią
I na Anioł Pański dzwonią;
A gołębie krążą stadem
Nad plebanią i nad sadem...

Dwór pod lipą stoi biały,
Pod piastowym dębem chata,
Nad nią bocian gniazda splata,
A w niej żyje lud zuchwały.
Po nim gęsta bywa blizna,
Bo po ojcu broń puścizna:
Kord we dworze wisi stary,
W chacie stoi kosa stara,
A lud jednej krwi a wiary,

A krew polska i ta wiara!
Po kościołach chwała boska,
Na odpusty naród płynie
I cudowna Częstochowska,
Jak szeroka Polska, słynie!
Rej na godach družba wiezie,
A z weselem kulik jedzie!
Tam to druhny, śpiew miluchny
I gospodarz gościom rady;
Tam to tany a biesiady!
A gosposie takie wdzięczne,
Takie lube i urocze
I w przyjęciu takie zręczne,
Iż gdy która cię powita,
Z mazowiecka zaszcebiocze
I ogości, i opyta:
To aż serce żałość chwyta. -
Taka to tam szczerza mowa,
Tak serdeczne, proste słowa!

Póki zgodnie, póty zgodnie,
To i miło, i swobodnie!
Lecz gdy obcy w bójkę wda się,
Gdzie rzempolą rażno grajki;
Nie policzy kótek w pasie,
Gdy go wezmą na kiłajki!
Tam nie żarty, bójka sroga;
Pod razami trzeszczą kości,
A kosterę wiedzie droga
Suchym lasem do wieczności!

Bo to lud, co krew ma w żyłach,
A krew pono nie jest lodem!
Lud to z Pana Boga rodem,
Toteż czuje się na siłach.
Więc do czego się sposobi,
To nie idzie mu już zmudnie
I co robi, to już robi
Z całej duszy nie obłudnie!

Gdy pracuje - to już szczerze,
Kiedy sędzi - to z powagą,
Gdy się modli - w dobrej wierze,
A gdy mówi - to rzecz naga!
Kiedy kocha - to serdecznie!
Lecz nie bardzo tam bezpiecznie,
Gdzie na wroga godzi składnie:
Bo się bije rad gromadnie -
I co pocznie za gromadą

I za wspólną ludzką radą,
Toteż idzie mu i składnie.

Więc czy w drodze, czy to w rynkach,
Czy na polu, czy w kościele,
Na dograbkach, na obzynkach,
Wszędzie razem ludu wiele.
Przy zabawie czy przy pracy,
Wszędzie razem, pieśnią, mową,
Wszędzie jedni i jednacy
Czy do pitki, czy do bitki,
Czy do szklanki, czy do tanki,
Czy to przyjdzie do piosenki,
Czy dołożyć przyjdzie ręki,
Czy nałożyć przyjdzie głową!

A przy szklance, pogadance,
Jeśli wspomnisz mu o żonie,
O domowym jego progu I ojczystym tym zagonie,
I o dziatwie, i o Bogu:
Toś mu zabrał duszę całą!
To i we łzach się rozplynie,
I przebaczy lub pominie
Krzywdę wielką, jak rzecz małą.

Choć to swoje, człek się kusi
I pochwalić, co się godzi:
Niezła ziemia to być musi,
Kiedy takie ludzie rodzi!

Częste, gęste piaski, laski,
Lecz głód rzadki, Bogu dzięki!
Gdy się naród rzuci rojem
I dołoży silnej ręki,
To nie darmo się i znoim:
Gumna, stogi się postroją
I jest dosyć w potrzeb swoją,
I świat karmim chlebem swoim.
Głośno słyną te pszenice
I za morzem ziemie maskie:
Sandomierskie i kujawskie,
I proszowskie okolice!

Choć im jedna świeci zorza,
Jednak różne znajdziesz kraje;
Lecz po dworach, aż po morza,
Wszędzie jedne obyczaje:
W stajni konik domorośły,
W domu ściana modrzewiowa,
Umysł hojny i wyniosły,
A cnota domowa!

Przy dziedzińcu dom chędogi,
Półtoraczne ławy w ganku,
Sień obszerna, a przy wianku
Wiszą strzelby, smycze, rogi,
Kordy, rzędy, drożne burki
I wyprawne pękiem skórki,
Drzwi na oścież - a w pokoju
Stół dębowy, woskowany,

Pod nim niedźwiedź rozesłany,
Dzban cynowy do napoju,
A na ścianach antenaty,
A na półkach srebrne blaty.

Jak dzień boży, szum na sali,
A z tej sali coraz dalej
W lewo, w prawo, jasne, ciemne,
Opuszczone i przyjemne,
Jawne, strojne i ukryte,
I bielone, i obite,
Zakomórki i kąciki,
I pokoje, pokoiki,
I sioneczki, narożniki!

To dla pana, dla jejmości,
To dla panien, to dla gości,
Dla paniczów, pokojowych,
To dla panien respektowych.

Co tam schowka, co tam sprzętów,
Dworskiej służby, rezydentów!
A dopieroż spojrzeć wkoło,
Po układzie tym pokojem,
Jak tam dziwnie i wesoło,
Jak tam każde swoim strojem
W swym gniazdeczku się sadowi,
Ktoż sto wszystko wam opowie?! -

Wielkie domy za granicą;
A w nich ciasno, choć nie ludno.
U nas mury się nie świecą,
A o kącik nie tak trudno.
Ledwo człek by czasem wierzył,
Dom niewielki - wtem gość wchodzi:
Ot i domek się rozszerzył
I wnet miejsce gdzieś się rodzi.
Przybył drugi i dziesiąty
I nie ciasno jest nikomu:
Wyprzątnięto wszystkie kąty,
Coraz szerzej w małym domu;
Zda się, że pan domu sobie
Ścian i miejsca gdzieś przysporzył,
A on tylko w domu tobie
Drzwi i serce swe otworzył.
I ta strzecha, choć uboga,
Chociaż niska, przecież bliska,
Dla obcego i dla swego
I od Boga aż do wroga
Jest tu miejsce dla każdego.

A dopieroż to przyjęcie,
Jakie bywa w polskim domu!
Jak tam każdy goszczom święcie!
Jak nie braknie nic nikomu!
W dzień wesoło, w noc rzęsisto,
Biała, gładko, potoczysto.
Czeladź syta i okryta,
Wszystko w czasie urządzone,

Przymoszczone, osłodzone,
Indyk kruchy, kapłon tłusty,
A do tego dzban nie pusty.
Jest czym serce rozweselić,
Jest się wszystkim czym obdzielić.
Choć przyjęcie najłaskawsze,
Jest mis parę, parę dzbanów,
Zostawianych jeszcze zawsze
Dla „Zagórskich Panów!”

Lecz gdy rzucisz stoły hojne
I pominiesz dworską bramę,
Ściany jakby nie te same,
Znowu ciche i spokojne...
Przed świętymi lampa płonie,
Na kominku ogień strzela,
A tym światłem czasem spłonie
Ponad łóżem karabela...

Gdy za wcześnie do spoczynku,
A Bóg nie dał w dom sąsiada,
Osiwiała para siada
Do mariasza przy kominku:
I jegomość kartę łaje,
A z czterdziestu jejmość zdaje...

Wszystko cicho - nic nie szańnie,
Czasem tylko warta wrzańnie
Albo kotki załopocą
Lub panienki zachichocą...

Bo i coż to tam za żywość
Młodych Polek i uroda!
Tam wstyd szczery, tam pocziwość,
Tam po Bogu dusza młoda!
Boć ta w Cnocie i w szczerocie
W wiejskim domku uchowane,
Wypieszczone, umuskane;
Niby dumne i dostojne,
A potulne, jak trusiątka!
Niby dworne, a pokorne,
Jakieś takie bogobojne
Jakby jakie niebożątka!

Myśl ich cicho w życiu świeci,
Pełne życia, jak nadzieje;
Lubią pieśni, tańce, dzieci,
Wiosnę, kwiaty, stare dzieje...

Gdy wesole, istne trzpiotki
I wiewiórki, i szczebiotki!
Lecz gdy w smutku myśl zagrzebie,
Wówczas Polka taka rzewna:
Iż uwierzysz, że jej krewna
Najsmutniejsza z gwiazd na niebie!
Choć człek duszy jej nie zbadał,
Wkoło serca tak tam prawo,
Tak rozkosznie i tak łzawo,
Jakbyś grzechy wypowiadał.
A gdy uśmiech łzę pokryje
I dla ciebie serce bije:

To cię dojmie tak do żywa,
Iż to cudne, cudne dziwa,
Że się serce nie rozplynie,
Że od szczęścia człek nie zginie!
Zda się, że to żyjesz społem
Z rajskim dzieckiem czy z aniołem.
Lecz to szczęście, nie tak tanie,
Przeboleje dusza młoda;
Jednak lat i łez nie szkoda,
Boć raz w życiu to kochanie,
A jak ci się która poda
Z całej duszy i statecznie,
To już twoją będzie wiecznie
I w ład pójdzie ci z nią życie,
Bo twej duszy nie wyiębi:
Ona sercem pojmie skrycie,
Co myśl wieku dźwiga z głębi,
Co się w czasie zrywa, waży,
To w rumieńcu na jej twarzy
Jak w zwierciadle się odbije,
Bo w tym łonie przyszłość żyje!

A czy chcecie wiedzieć jaka? -

Świetna! świetna, jak myśl ona,
Którą natchnie Bóg i bitwa!
Czysta, święta jak modlitwa
Przed skonaniem odmówiona,
A potężna jak lud kmiecy,
Co ją dzwignie swymi plecami! -

Wyleć, wyleć, orle młody!
Ponad ziemię, ponad grady
Z myślą, z pieśnią wyleć społem,
Potocz młodą duszę kołem!
Wyleć śmiało i wysoko,
I odetchnij w świat szeroka!
Obleć ziemię skrzydłem gońca,
Opatrz wszystko okiem słońca!
Bo tych twoich borów szumy
I tych łąków złote kłosy,
I tych ludów śpiewne dumy
I wód fale, i niebiosy -
Grają jedną pieśnią zgodną,
Jak Bóg wielką i swobodną!
Pieśnią, której nic nie stłumi!
Temu tylko zrozumiała,
Kto zrósł z ziemią duszą całą,
Kto za kraj ten zginąć umie...

Gdyby wiarze pognębionej
Traf szczęśliwy podał plecy,
A tej szlachcie znarowionej
Gdyby Bóg dał rozum kmiecy:
Cóż za życie pełne cudu!
Co za dola! co za zorza!
Zeszłaby nam z tego morza
I świeciłaby dla ludu!

Bo i cóż to tam za dusza,
Co tym ludem skrycie wzrusza!?

I wybija w tych to pieniach,
W hej dzielności na igrzysku;
I w tych męskich uniesieniach
Na pobojuwisku! -

O, z tym ludem, ojców Boże!
Nim w spoczynku głowę złożę,
Dozwól jeszcze siać i zbierać!
Lub, gdy nie dasz przy nim pożyć,
Dozwól przy nim choć umierać
I strudzone kości złożyć...